

Na mszar dalekiej północy

Polowanie na pardwy w Szwecji przypomina nasze polowanie na kuropatwy z wyżłem. Różni się jednak scenerią – wokół rozciąga się majestatyczna górská tundra, a myśliwi spotykają na swojej drodze renifery i byki łosia – kapitalne łopatacze.

Jedną z moich ulubionych lektur jest „Rok myśliwego” Włodzimierza Korsaka. Wielokrotnie powracałem do zawartych tam opisów bezkresnych mszarów i jesiennych dni, gdy w południe słońce dobrze jeszcze przygrzewa, a po ciemnym błękitnie snują się srebrzyste nici babiego lata. Wyobrażałem sobie tę chwilę, gdy podrywa się stado pardw, a w powietrzu migają białe plamy ich skrzydeł.

Słyszałem już niemal ten osobliwy głos gargatuna – starego koguta. Głos przypominający drwiący chichot. Aż ostatecznie postanowiłem, że wyruszę z moimi wyżłami do krainy pardwy.

■ Pośrodku tundry

Przez ponad dwa lata zastanawiałem się, jak zrealizować marzenie. Rozważałem łowy w północnej Rosji i w Finlandii, ale wybór ostatecznie padł

Cieki pardw, pokrytych drobnymi białymi piórkami, stanowią cenne trofeum, które skandynawscy myśliwi oprawiają w srebro



ach



na Szwecję. Wyruszyliśmy w rodzinnym gronie: z synem Maciejem oraz córką Hanią i synową Martą, które fantastycznie fotografują i obiecały udokumentować bieg wydarzeń.

Zapakowaliśmy dwie śrutówki Merkla, dwunastki. Ważniejsze od broni były jednak cztery wyżły niemieckie krótkowłose. Pod koniec września, jeszcze nocą, wyjechaliśmy w liczącą prawie 3000 km trasę. Przed nami autostrady Niemiec, prom przez Bałtyk, a potem setki kilometrów szwedzkich dróg. W miejscowości Pitea czekał Kim, właściciel biura polowań, który pilotował nas przez kolejnych 400 km do obozu myśliwych i wędkarzy o trudnej do wymówienia nazwie Vouggatjälme. Obóz znajdował się w górach, na pograniczu szwedzko-norweskim. Zamieszkaliśmy w drewnianym domu komfortowo urządzonego i wyposażonego w saunę.

O poranku stawiliśmy się przy helikopterze. Łowisko znajdowało się daleko od bazy, więc był to jedyny możliwy środek transportu. Wracać mieliśmy jednak na własnych nogach.

Po dziesięciominutowym locie znaleźliśmy się pośrodku górskiej tundry, pokrytej mchami, borówką i karłowatą brzozą. W zagłębieniach terenu znajdowały się niewielkie jeziorka pełne krystalicznie czystej wody lub zarastające torfowe bagienka. Mżył deszcz.

Pierwszego dnia towarzyszyły nam półtoraroczne wyżły – Goran i Gapa. Doskonale zniosły podróż, nawet helikopter nie zrobił na nich większego wrażenia. Z początku martwiliśmy się, czy psy przydadzą się podczas polowania w tak trudnym i nieznanym sobie terenie. Niepotrzebnie! Wyżły spisały się znakomicie.

Tamtego dnia przeszliśmy 21 km po górach. W poszukiwaniu pardwy pięliśmy się coraz wyżej. Temperatura sięgała początkowo kilku stopni, w najwyższym miejscu, do którego dotarliśmy, spadła do zera. Im wyżej, tym mniej było borówki i brzozy, a coraz więcej skał i mchów. Coraz częściej spotykaliśmy też pardwy.

W Szwecji sezon polowań na te ptaki zaczyna się pod koniec sierpnia i trwa



Październik to czas pierzenia się pardw, z brunatnych stają się śnieżnobiałe. W tym okresie nie ma jeszcze śniegu, więc ptaki stają się niezwykle ostrożne

do początku wiosny. Późnym latem – w szczycie sezonu – rodzinne stadka spotyka się niżej niż zimą. Polowanie przypomina nasze polowanie z wyżłem na kuropatwy. Podobieństwo dotyczy pracy psów oraz taktyki, choć oczywiście całość odbywa się w innej scenerii.

Trudny przeciwnik

Początek października to czas pierzenia się ptaków, które zmieniają barwę z brunatnej na śnieżnobiałą. W okresie, gdy jeszcze nie ma śniegu, ptaki stają się niezwykle ostrożne i płochliwe, ponieważ na tle skał i zieleni stają się z daleka widoczne.

Jeśli chodzi o amunicję, do prawych łuf ładowaliśmy naboje ze śrutem numer sześć, do lewych – czwórkę.

Pardwy wyciekały setki metrów przed psami, rwały się daleko, uniemożliwiając danie strzału. Nierzadko spotykaliśmy stadka liczące powyżej 20 sztuk – te podejść jest jeszcze trudniej ze względu na zbiorową czujność. Dzięki wspaniałej pracy Gorana ta sztuka udało się Maćkowi. Strącił pardwę z odległości 30–40 metrów. Stado liczyło 22 sztuki – sprawdziliśmy to później na zdjęciu, które zrobiła Hania.

Polowaliśmy ze starszymi sukami: Florą i Jagą. Teren podobny – skalista górská tundra, pogoda zmienna. Tego dnia św. Hubert obdarzył mnie dwiema pardwami: pierwsza zerwała się z dna skalnego wąwozu, druga – z porośniętej mchami dolinki. Za pierwszym razem dystans wynosił ponad trzydzieści metrów, drugi strzał był bliższy.

Wokół nas krążyły renifery – nie tylko nie okazywały lęku, ale były wyraźnie zainteresowane naszą obecnością na tym odludziu. Były to reny z hodowli półdzikich. Natknęliśmy się też na wspaniałego byka łosia, którego rosochy nasz szwedzki towarzysz wycenił na złoty medal. Według jego słów tak potężnego byka nie widziano w okolicy od dawna. Trwało bukowisko i o poranku następnego dnia widzieliśmy młodego byka, strzelonego w górach, którego transportowano śmigłowcem do naszego obozowiska.



Następnego dnia poleciliśmy jeszcze dalej, na górę, której nazwa zajęłaby linijkę tekstu. Ze względu na odległość powrót zaplanowano helikopterem.

Trzeciego dnia wyruszyliśmy samochodami w stronę przełęczy, która znajduje się na wysokości 1200 m n.p.m., w pobliżu norweskiej

granicy. Cały dzień wędrowaliśmy ścieżkami, którymi od kilku stuleci hodowcy reniferów przemieszczają się do swych obozowisk. Wieczorem przewodnik zaproponował nam polowanie na pardwę górską, która żyje wysoko, na granicy śniegu, i nigdy nie zapuszcza się w niższe rejony. Te wyjątkowe łowy nawet przez Szwedów uważane są za ekstremalne, bo wymagają od myśliwych znakomitego przygotowania kondycyjnego. Potrzeba także świetnie ułożonych psów, gotowych do pracy w trudnych warunkach terenowych.

Osobliwe trofeum

Tym razem wzięliśmy ze sobą Florę oraz jej syna Gorana. Polecieliśmy dużo dalej i wyżej. Helikopter wylądował na wysokości około 1200 m n.p.m., nad małym jeziorkiem z zamarznąętą na brzegach taflą

Zbigniew Ciemniowski (pierwszy z prawej) zrealizował swoje marzenie i zapolował na pardwy z synem Maciejem oraz swoimi wyzłami



wody. Znaleźliśmy się nie dalej niż 300–400 m od granicy śniegu, pod łagodnie zarysowanym szczytem jednej z najwyższych gór w okolicy.

„Czym pardwy się żywią w tej skalistej i jałowej krainie?” – pomyślałem. Pod nogami mieliśmy głównie skały, jedynie gdzieś tam pokryte płatami mchów i porostów z pojedynczymi źdźbłami trawy. Wyżły kilkakrotnie zasygnalizowały obecność ptaków – niestety, były to jedynie miejsca ich niedawnej bytności. Gdy weszliśmy na szczyt, otworzył się przed nami wspaniały widok na sąsiednie wzniesienia ze spływającymi ze stoków strumieniami i małymi wodospadami oraz na pokrytą mgłami dolinę. Nie mogliśmy dojrzeć jej dna, ale wiedzieliśmy, że tam kryło się nasze obozowisko. Zeszliśmy trochę niżej, zostawiając za sobą śnieg kaleczący psom łapy. Maciek z Martą i Goranem poszli w prawo, a ja z Hanią, Kimem i Florą w lewo, wzdłuż pokrytego skałami stoku, który schodził do potoku płynącego w głębokim żlebie.

Z daleka zobaczyliśmy pierwsze, liczne stadko pardwy śnieżnej, która, wzorem swojej kuzynki – pardwy mszarnej, rwała się bardzo daleko, nie dając żadnej szansy na skuteczne podejście. Wtedy usłyszałem strzały Maćka. Jak mi później powiedział, dwie pardwy strzelił spod psa. By nieco ochłonać, usiadł przy strumieniu i wtedy zobaczył, jak w pobliżu zapaadają trzy sztuki. Jedną z nich udało mu się strącić.

Niezwykle wyglądają ciekę pardw: pokrywają je drobne białe piórka, które tworzą chroniące przed mrozem „skarpetki”. To właśnie ciekę stanowią cenne trofeum, które skandynawscy myśliwi oprawiają w srebro. Zimą Szwedzi polują na pardwy z małokalibrowymi sztucerami. Myśliwi poruszają się na biegówkach, co jakiś czas zatrzymują się i uważnie lornetkują teren. Dojrzenie pardw na śniegu jest bardzo trudne – zdradzają je tylko niewielkie czerwone korale przy ziernikach.

Włodzimierz Korsak uważał, że polowanie na pardwy to „najpiękniejsze z polowań wyżłowych” i jedno z najwspanialszych, jakie może ofiarować knieja. Po powrocie ze Szwecji przyznaje mu rację.

Zbigniew Ciemniowski

NAYVIS

PROFESJONALNA NOKTOWIZJA



WYJĄTKOWA Z NIEWIDOCZNYM

ILUMINATOREM LASEROWYM


Lornetka noktowizyjna
Nayvis NBL 352 D od 3200,-

ostry i czysty obraz

iluminator laserowy
niewidoczny dla zwierzyny

uniwersalne powiększenie 3,5x

Kolba.pl; ul. Limanowskiego 65; 42-506 Będzin
e-mail: sklep@kolba.pl; tel: (32) 265 22 00

Szukaj w dobrych sklepach myśliwskich
lub kup teraz na  **kolba.pl**